

Polska ruletka

16 lutego 2010

Powiązania polityków ze światem biznesu to tajemnica poliszynela. Rzadko jednak możemy obserwować, jak w praktyce działa ten mechanizm wzajemnych układów i zależności. O ile bowiem w krajach „stabilnej demokracji” sponsorowanie polityki przez wielki biznes, a w zamian działania polityków na rzecz wielkiego biznesu, są sprawą zupełnie jawną, o tyle w naszym kraju obie grupy usilnie bronią się przed wszelkimi „spekulacjami” na ten temat.

Czasem jednak, wbrew ich woli, pewne tajemnice wychodzą na światło dzienne, a solidarne działania polityków i biznesmenów przestają być skrzętnie skrywaną tajemnicą. Tak dzieje się obecnie w przypadku tzw. „afery hazardowej”. Afery, zdaje się bez precedensu w krótkiej historii III RP, ponieważ jak żadna inna odsłania kulisy władzy i jej powiązań z wielkim biznesem. Afery, która naprawdę zasługuje na to miano – ponieważ „umoczona” jest w nią cała grupa najbardziej wpływowych polityków w kraju. Warto więc pokrótce przypomnieć, o co w tym wszystkim chodzi.

ZACZĘŁO SIĘ... PRZEZ PRZYPADEK

Na trop afery hazardowej agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) wpadli przez przypadek, śledząc nielegalną działalność samorządowców z Karpacza. Nie pierwszy to raz, gdy „grube ryby” wpadają przez „płotki”. Pamiętamy aferę starachowicką, kiedy również namierzani przez agencje rządową samorządowcy, dostali o tym „cynk” od ówczesnego wiceministra MSWiA, Zbigniewa Sobotki. Afera ta (rok 2003) odsłoniła niektóre z machinacji jakich dopuszczają się ludzie władzy, a jej konsekwencje polityczne dla byłej partii Sobotki (SLD) są odczuwalne do dziś. To z czym mamy do czynienia obecnie nie jest więc bynajmniej żadną nowością. Po raz kolejny widzimy jak głęboko sięgają korupcja, kołesiosstwo i

zorganizowane działanie na szkodę podatników prowadzone przez polityków i biznes. W tym jednak wypadku w grę wchodzi nie tylko jakiś pojedynczy wiceminister, ale cała grupa polityków z najwyższej półki. Oczywiście, nie chodzi tylko o polityków. Jak ustaliła „Rzeczpospolita” jeszcze w 2006 r. Ryszard Sobiesiak, król polskiego hazardu i człowiek najbardziej zainteresowany w całej sprawie, wpłacił na konto wyborcze Platformy 10 tys. złotych. Również jego kolega, Jan Kosek, także żywotnie zainteresowany ustawą hazardową hojną ręką wsparł fundusz PO, przekazując 18 tys. zł. Takie pieniądze, niedostępne „na co dzień” dla zwykłych pracowników, są dla tych ludzi drobnymi kwotami. Zwłaszcza gdy spodziewane zyski mają wielokrotnie przewyższyć „inwestycje”. Pieniądze łatwe i szybkie. Wystarczy tylko znać konkretnych ludzi na ważnych stanowiskach i utrzymywać z nimi dobre kontakty, a oni już wszystko załatwią. Takie są kulisy tej afery.

(NIE TYLKO) JEDNORĘCY BANDYCI

Początek afery hazardowej datować można na wrzesień ubiegłego roku, kiedy media ujawniły fakt wysłania przez szefa CBA, Mariusza Kamińskiego, pewnego listu do Kancelarii Premiera. W liście tym Kamiński miał ostrzegać o „zagrożeniach interesu ekonomicznego Państwa w związku z przygotowywaniem projektu ustawy o zmianie ustawy o grach i zakładach wzajemnych”. Po opublikowaniu listu wybuchła bomba! Ta po cichu i na boku załatwiana sprawa stała się medialnym tematem numer jeden. Szybko odsłaniano dalsze aspekty tego interesu. „Rzeczpospolita” opublikowała stenogram z podsłuchów rozmów telefonicznych między szefem klubu parlamentarnego PO Zbigniewem Chlebowskim a Ryszardem Sobiesiakiem. Z opublikowanych podsłuchów jasno wynikało, iż Chlebowski, prominentny polityk Platformy, obiecywał Sobiesiakowi zablokowanie zmian w „ustawie hazardowej” niekorzystnych dla biznesu hazardowego. Dokładnie chodziło o lobbowanie przez Chlebowskiego „w sprawie usunięcia z ustawy zapisu o dopłatach do różnych form hazardu (m.in. audiotele, gry w karty i na

automatach), z których skarb państwa miałby czerpać zyski rzędu pół miliarda złotych rocznie. Tyle samo straciłaby branża hazardowa”. Wynika z tego wprost, iż ówczesny szef klubu parlamentarnego PO zamierzał, na życzenie swojego bogatego przyjaciela, celowo uszczuplić budżet państwa! Chlebowski był przy tym tak pewien swojej pozycji i wpływów, że niemal obiecał Sobiesiakowi zablokowanie zmian w ustawie. Niczym sztubak chwalił się przez telefon; „Na 90 procent, Rysiu, że załatwimy. Tam walczę, nie jest łatwo. Biegam z tym sam, blokuję sprawę tych dopłat od roku. To wyłącznie moja zasługa” – komentował. Zasługa, bez wątpienia! Chodzi przecież o ponad 500 mln złotych rocznie, które stracić może Sobiesiak i jego koledzy. Przyglądając się stenogramom z rozmów Chlebowskiego z Sobiesiakiem można dojść do wniosku, iż czołowy polityk rządzącej partii działał niemalże jak członek bandyckiego kartelu, usiłując z pełną premedytacją działać na szkodę podatników, a nawet własnego rządu! Co w zamian za te usilne starania miał otrzymać Chlebowski? To, niestety, wciąż okrywa mgła tajemnicy.

PRZYJACIELE Z BOISKA

Chlebowski, jak wiemy, nie jest jedyną „ofiara” afery hazardowej. Razem z nim poleciał minister sportu, Mirosław Drzewiecki, a tuż za nimi wicepremier i minister spraw wewnętrznych, Grzegorz Schetyna. Kwestia uwikłania „Miro” Drzewieckiego w aferę hazardową jest oczywista – analiza dokumentów wypływających z kancelarii ministerstwa sportu wykazała, że pan minister działał ręką w rękę z Chlebowskim na rzecz Sobiesiaka. Jego ministerstwo wysyłało pisma, w których twierdzono, iż wykreślenie z ustawy państwowych dopłat do prywatnego hazardu spowoduje “zmiany planów inwestycji na Euro 2012”. Krótko mówiąc likwidacja dopłat do hazardu równa się mniej pieniędzy na Euro, równa się zamach na narodową świętość. Tego, że założenie ministerstwa sportu w zadziwiający sposób pokrywają się z życzeniami biznesmenów od ruletki sam minister nie zauważył. Pytany przez dziennikarz o

znajomość z Sobiesiakiem Drzewiecki odpowiedział; „Znam Ryszarda Sobiesiaka 4-5 lat (...) Nigdy nie utrzymywaliśmy jakichś bliskich kontaktów (...) Być może były to 3-4 spotkania towarzyskie, czasami bardzo krótkie spotkania, w różnych miejscach (...) w restauracji, na ulicy, zdarzały się także spotkania w biurze poselskim”. Bardzo krótkie spotkania, w różnych miejscach, spotkania w biurze poselskim, kilka spotkań towarzyskich i oczywiście... żadnych bliskich kontaktów! Jeżeli więc te dość częste, jak wynika ze słów byłego ministra, kontakty nie były towarzyskie, to w końcu jakie? O czym rozmawiali czołowy polityk rządzącej partii i pierwszy biznesmen branży hazardowej? Bez wątpienia nie chodziło o partie golfa.

Znacznie ciekawsza wydaje się jednak sprawa Grzegorza Schetyny, człowieka numer 2 w Platformie. Jeszcze niedawno szykujący się na premiera Schetyna (po ewentualnym zwycięstwie Tuska w wyborach prezydenckich) dziś wykazuje się zdumiewającą słabością umysłu i po prostu traci pamięć. Choć sam Schetyna zapewnia, że nie ma absolutnie żadnych powiązań z Sobiesiakiem, fakty świadczą o czymś zupełnie innym. Nader często bowiem występował w telefonicznych rozmowach Chlebowskiego z Sobiesiakiem jako „Grześ”. Zastanawia również sama liczba zaprzeczeń byłego premiera. Jak twierdzi Schetyna z “królem hazardu, zna się od niedawna, a ostatnio prawie się z nim nie kontaktował. Nie zna jego córki. Nie wiedział o znajomości Sobiesiaka ze Zbigniewem Chlebowskim. Ani z nimi, ani z Mirosławem Drzewieckim nie rozmawiał o ustawie hazardowej”. A co najciekawsze, o całej sprawie dowiedział się z gazet! Powstaje więc pytanie: czym w ogóle interesuje się szef resortu spraw wewnętrznych i administracji? Rzecz prosta – piłką nożną! Właśnie z boiska zna pana Sobiesiaka. Ponieważ zaś Sobiesiak był kiedyś czołowym zawodnikiem a dziś współwłaścicielem klubu Śląsk Wrocław, a wicepremier interesuje się piłką, wszystko przedstawia tak jakby chodziło niemal o przyjaźń z boiska, a nie o wielomilionowe interesy. Jedyne co wydaje się prawdziwe w zeznaniach byłego

wicepremiera to jego zaprzeczenia, iż podczas spotkań z Sobiesiakiem nigdy nie było mowy o załatwianiu jego córce stanowiska wicedyrektora Centralnego Ośrodka Sportu. Tym zapewne zajmował się „Miro” Drzewiecki. To jednak nie wszystko. Powstaje bowiem jeszcze jedno pytanie.

KTO SYPNAŁ?

Według kalendarium działań w sprawie afery hazardowej, prowadzonego przez CBA, 25 sierpnia 2009 r. pojawiły się pierwsze podejrzenia o przecieku w sprawie afery hazardowej. „Ktoś” powiadomił Sobiesiaka, iż jest on namierzany przez CBA. Już kilka dni wcześniej urwały się jego liczne kontakty telefoniczne z lobbującymi w jego interesie politykami PO i kolegami z branży hazardowej. Bardzo szybko pojawiło się pytanie: kto sypnął? Były szef agencji twierdzi wprost, że ostrzeżenie mogło wyjść tylko z Kancelarii Premiera, ponieważ w trakcie kilku dni po rozmowie z Prezesem Rady Ministrów Kamiński nie informował na ten temat nikogo innego. Choć sam Kamiński w jest znacznym stopniu świadkiem niewiarygodnym, fakt pozostaje faktem. Wątpliwe jednak abyśmy dowiedzieli się, którzy politycy i na jakim szczeblu kryli swoich znajomych od ruletki. Mimo wszystko, jeszcze raz dobitnie wskazuje to , że gdy w grę wchodzi osobiste interesy, ludzie ci nie mają żadnych skrupułów.

W BAGNIE PO USZY

Jak nisko mogą upaść ludzie sprawujący władzę? Korupcja, nepotyzm, kołesiosstwo i oszukiwanie społeczeństwa są na porządku dziennym. Kolejny raz mogliśmy się przekonać, że dotyczy to nie tylko małych, lokalnych kacyków, ale i polityków z pierwszych stron gazet. Wniosek z całej tej afery nasuwa się niemal automatycznie – jak najmniej zaufania do ludzi sprawujących władzę i jak najwięcej społecznej kontroli nad nimi. Tylko wtedy, kiedy społeczeństwo będzie sprawowało rzeczywistą kontrolę nad swoimi przedstawicielami, możemy liczyć na to, że nie pojawią się następni „Miro”, „Rysio” czy

„Grześ”.

Autor: Kuba Olszewski

Źródło: [Pracownicza Demokracja](#)

Materiał nadesłano do „Wolnych Mediów”